

PÓLKSIEŻYC W GALICJI¹

Beata Nykiel, Piotr Nykiel

Strona | 1

31 lipca 1916 księżna Maria z Branickich Lubomirska, żona Zdzisława, późniejszego członka Rady Regencyjnej, osoba inteligentna i „dobrze poinformowana”, odnotowała w swym pamiętniku z lat wojny nie pozbawioną troski o los najbliższych wiadomość: „Turcy jadący na pomoc Austriakom na front wschodni zatrzymali się w Krakowie, jak piszą gazety. Zwiedzali Wawel gorąco oklaskiwani. Koniec świata! Góry zamieniają się w doliny – doliny unoszą się wzwyż! Turcy na Wołyniu mają podpierać chrześcijańskiego ducha. A nuż odbiją Ławrów i Maryńcię wezmą w jasyr! Miły Boże!”

Nie tylko księżna dała wyraz zdumieniu. Pobyt żołnierzy osmańskich w Krakowie wzbudził żywe i raczej przychylne reakcje mieszkańców. Turcy, nowi sprzymierzeńcy Niemców i Austriaków na froncie wschodnim, zapewne wydawali się galicyjskiej ludności bardziej egzotyczni od węgierskich honwedów, ale w przeciwieństwie do tych ostatnich, których wyczyny barwnie przedstawił Hašek oraz liczni pamiętnikarze, budzili raczej ciekawość niż grozę.

SOJUSZNICY

„W Sarajewie w tej całej sprawie, maczali palce Serbowie – nawiązał pan Bretschneider. – Myli się pan – odpowiedział Szwejk. – To zrobili Turcy przez Bośnię i Hercegowinę. [...] Turcy przegrali wojnę w roku 1912 z Serbią, Bułgarią i Grecją. Chcieli żeby Austria ich poratowała, a gdy Austria nie chciała, zastrzelili Ferdynanda”.

Poglądy Szwejka na politykę międzynarodową podzielał amerykański ambasador w Stambule Henry Morgenthau, który pisał w 1914 r.: „Jeśli Niemcy nie zwiążą się przymierzem z Turcją, będą mieli niewielkie możliwości zwycięstwa w powszechnej wojnie europejskiej”. W Berlinie zdawano sobie doskonale sprawę ze strategicznej roli „chorego człowieka Europy”, za którego u progu wielkiej wojny uchodziło osmańskie imperium i już od lipca 1914 prowadzone były tajne rokowania z Turkami, uwieńczone 2 sierpnia podpisaniem traktatu przymierza. Ci ostatni zaś od początku wojny spisywali się ku zaskoczeniu państw Ententy nad wyraz dobrze. Na przełomie października i listopada 1915 alianci zmuszeni zostali podjąć decyzję o przerwaniu operacji dardanelskiej i całkowitym wycofaniu swoich jednostek z półwyspu Gallipoli. Ewakuacja wojsk zakończyła się w styczniu następnego roku. Dowództwo tureckie zyskało więc możliwość przegrupowania wojsk broniących dotąd dostępu do Dardaneli na inne odcinki. W tym czasie armia osmańska zaangażowana była bowiem w walki na kilku frontach. Minister wojny Enver Pasza miał teraz do dyspozycji jednostki o niekwestionowanych walorach bojowych, które sprawdziły się w trudnych warunkach długotrwałej wojny okopowej. Stanowiły je korpusy wchodzące w skład 1., 2. i 5. Armii. Mając na względzie zobowiązania sojusznicze, turecki vicegeneralissimus

¹ Artykuł opublikowany w: „Komandos”, 1998, cz.1 nr 11(75), s. 43-46; cz. 2 nr 12(76), s. 40-41

zapropował Niemcom i Austriakom wysłanie pewnej liczby żołnierzy na któryś z europejskich frontów. Oferta Envera spotkała się z natychmiastowym odzewem niemieckiego sztabu generalnego. Jego szef, gen. von Hindenburg zaproponował 4 czerwca 1916 odkomenderowanie na front galicyjski jednego korpusu. Turecki minister wojny – traktując rzecz prestiżowo – zdecydował, że będzie to złożony z dwóch dywizji (19. i 20.) XV Korpus, wchodzący wcześniej w skład 5. Armii, dowodzonej przez niemieckiego generała w służbie tureckiej, Otto Limana von Sandersa. W czasie działań na Półwyspie Gallipoli poniósł on w walkach pozycyjnych tak duże straty, że jego stan liczebny dwukrotnie odtwarzano niemal od zera. 19. Dywizja nie wchodziła jeszcze wówczas w skład XV, lecz III Korpusu 5. Armii, a rozstawiła się tym, że pod błyskotliwym dowództwem ppłk sztabowego Mustafy Kemala (znanego bardziej jako Kemal Atatürk, twórca i pierwszy prezydent Republiki Turcji) aż dwa razy ratowała sytuację na froncie.

Na dzień 10 czerwca 1916 stan liczebny XV Korpusu wynosił 30 tys. ludzi. W ramach tworzonych od połowy lipca tegoż roku uzupełnień każda dywizja zyskać miała jeszcze po 5 tys. żołnierzy. Oddziały kawalerii, wchodzące w skład korpusu w sierpniu 1916 r., liczyły zaledwie 100 koni. Schemat organizacyjny obu dywizji przedstawiał się podobnie. Tworzyły je po trzy pułki piechoty (19. Dywizję – 57., 72. i 77.; 20. Dywizję – 61., 62. i 63.), po dwie kompanie ckm-ów, po jednym szwadronie kawalerii, po jednym pułku artylerii (19. Dywizję – 25.; 20. Dywizję – 20.), po jednej kompanii fortecznej i sanitarnej oraz po jednej grupie łączności telegraficznej wraz z jednostkami pomocniczymi. Dowódcą skierowanego do Galicji korpusu był (od listopada 1916) gen. Cevat (Çobanlı), sławny Cevat Pasza, który w walkach o Dardanele, z ramienia tureckiego ministerstwa wojny, kierował obroną Dardanelckiego Rejonu Umocnionego. Szefem sztabu mianowano ppłk. Şefika, 19. Dywizją dowodził ppłk Sedat, 20. Dywizją zaś ppłk Yasin Hilmi. O wyjeździe na front wschodnio-galicyjski powiadomiono ich 10 lipca. Pierwsze oddziały, korzystając z otworzonej z wielką pompą w styczniu 1916 r. linii kolejowej Berlin – Bagdad, wyruszyły z Uzunköprü już 22 tegoż miesiąca.

TURCY JADĄ NA WOŁYŃ, WSPIERAĆ CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DUCHA

Wzmiankę o możliwości pojawienia się w Galicji Zachodniej, zmierzających na front rosyjski dywizji tureckich podała 27 lipca 1916 niemiecka agencja Wolffa. Powtórzył ją m.in. krakowski „Czas” wraz z urzędowym stwierdzeniem, że: „Fakt ten stanowi dowód bitności wojskowej Turcji i jednolitości frontu bojowego mocarstw centralnych”. Kilka dni później ten sam „Czas” donosił z Wiednia: „Jego cesarska i królewska Wysokość generał kawalerii i admirał arcyksiążę Karol Franciszek Józef wystosował, z okazji nadejścia cesarskich otomańskich wojsk na front wojsk podległych jego komendzie, do sułtana depezę powitalną”. Transporty z żołnierzami tu reckimi napływały do Galicji Zachodniej przez ponad tydzień. Po przegrupowaniu jednostki natychmiast wyruszyły na linię frontu. Głównodowodzącym na tym odcinku był austriacki następca tronu arcyksiążę Karol, a oddziały tureckie walczyć miały w ramach Południowej Armii Niemieckiej na południowy zachód od Brzeżan, w widłach rzek Złota Lipa i Narajówka, stanowiących północne dopływy Dniestru. XV Korpus miał zająć pozycje w dolinach tych rzek, a następnie także w dorzeczu Gniłej Lipy. Przybyła wcześniej na miejsce 19. Dywizja została dyslokowana wzdłuż Złotej Lipy, na linii Potutory-Bożyków, ze sztabem w Mieczyszczowie. 20. Dywizji przypadł w udziale drugi, nieco dłuższy odcinek okopów wzdłuż Złotej Lipy, pomiędzy miejscowościami Bożyków i Łysa. Sztab tej dywizji zajął kwatery w Lipnicy Dolnej, skąd przeniósł się do Szumlan. Sztab całego korpusu dotarł na miejsce 20 sierpnia i zainstalował się w

Podwysokiem. Obsadzone przez Turków stanowiska, które przejęli oficjalnie 22 sierpnia w samo południe, znajdowały się w luce opuszczonej przez austro-węgierską 54. Dywizję, w skład której wchodził m. in. 310. Pułk Honwedów. Od prawego skrzydła odcinek ten sąsiadował z 55. Dywizją niemieckiego Korpusu gen. Hoffmanna, od lewego z 1. Bawarską Dyw. Rezerwową.

O pierwszym starciu Turków z nieprzyjacielem gazety informowały 19 sierpnia, dodając że wcześniej zostali oni bardzo serdecznie przyjęci przez kolegów z armii niemieckiej i austro-węgierskiej. Pisano, że „żołnierze tureccy są rośli i znakomicie uzbrojeni”, chociaż jeszcze rok wcześniej cytowana już ks. Lubomirska powtarzała powszechnie panującą opinię, iż „Turcy zdemoralizowani są dyscypliną niemiecką, nie dostosowaną do ich bitnych, ale wschodnich jestestw”. Warto pamiętać, jakie zdanie mieli Niemcy i Austriacy sztabowcy o wartości bojowej osmańskich sprzymierzeńców w 1914 r. Gen. von Moltke żalił się wtedy gen. Conradowi von Hötzendorf: „Armia turecka jest absolutnie bezwartościowa. Nie ma broni, nie ma amunicji, nie ma odzieży. Żony oficerów żebrzą na ulicach. Mający już spore doświadczenie w walkach z Turkami carscy generałowie bardzo szybko przekonali się, z kim mają do czynienia nad Złotą Lipą. Sprawozdanie sztabu rosyjskiego z 27 sierpnia stwierdzało, że: „po jeńcach wziętych do niewoli poznano obecność tureckich pułków”. Postanowiono zastosować wypróbowaną w górach Kaukazu taktykę, pamiętając, że niedawne klęski wojsk tureckich na froncie kaukaskim spowodowane były nie tyle brakiem ducha bojowego żołnierzy, co karygodną nonszalancją głównodowodzącego na tym froncie Envera Paszy oraz brakiem koordynacji w ruchach wojsk i katastrofalnym wręcz zaopatrzeniem. Wkrótce po pojawieniu się Turków w okolicach Brzeżan Rosjanie wycofali z zajmowanych pozycji rdzennie rosyjskie pułki 43. i 113. Dywizji, zastępując je turkiestańską 3. Dywizją. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, c. k. sztabowcy także chętniej posyłali na front wschodni Węgrów, Czechów, Polaków czy Bośniaków niż Wiedeńczyków.

„Turcji brakowało broni i amunicji, wkrótce więc stała się dla nas i dla Niemców prawdziwym «dzieckiem troski» - wspominał szef c. k. wywiadu Max Ronge. Dywizje tureckie uzbrojone więc zostały w zdobyte na Kaukazie rosyjskie karabiny. Żołnierze wyruszyli co prawda w drogę bez przeszkolenia z nową bronią, ale za to z dodatkową motywacją. Mieli bowiem świadomość, że amunicję, a w razie np. rozkalibrowania lufy także nowe karabiny, pozyskać trzeba od nieprzyjaciela. Doświadczeni carscy sztabowcy, kierując przeciwko nim Tatarów, Czerkiesów, Kałmuków, Kazachów itp., nie mogli chyba liczyć, że ci pierwsi, mając wzgląd na muzułmańską solidarność, będą rzucać broń. Po kilku miesiącach walk rozwój wydarzeń w Rosji spowodował, że to raczej wycieńczeni i głodni żołnierze cara, na których „wrażliwą wyobraźnię ludzi Wschodu” próbował austriacki wywiad „oddziaływać raketami i innymi środkami pirotechnicznymi” oraz „zielonymi sztandarami z półksiężycem i gwiazdą”, poddawali się Turkom.

JAK SIĘ BIJE ŻOŁNIERZ TURECKI

Dyslokowane w wołyńskich okopach jednostki osmańskie miały – jak się wkrótce okazało – spełniać zadania podobne do tych, jakie z dużą skutecznością, chociaż okupione ciężkimi stratami wykonały na Gallipoli. Czekająca je długa, prowadzona w surowym klimacie wojna okopowa, od początku 1917 r. charakteryzująca się dodatkowo wzmoczoną aktywnością artylerii. Stroną prawie zawsze przeważającą liczebnie i atakującą na całym odcinku frontu byli Rosjanie. Ostrzał artyleryjski przeplatał się z przeprowadzanymi z ogromną determinacją atakami na

bagnety, w odpieraniu których akurat Turcy okazali się bardzo dobrzy. Często obie strony korzystały z ręcznych granatów, przerzucając się z okopu do okopu. O zaciekłości toczonych na tym odcinku frontu walk świadczy użycie przez Rosjan gazów bojowych oraz zapowiedź wykorzystania miotaczy ognia, a w końcu ściąganie na linię wozów pancernych, drugim zaś straty XV Korpusu, na które spory wpływ – oprócz wymienionych wyżej czynników – miał brak doświadczenia oficerów liniowych, którzy wcześniej nie mieli okazji do walki na tak rozległym froncie. Dywizje 19. i 20. okryte chwałą w walkach o Dardanele do Galicji wyruszyły w odnowionym w ponad połowie składzie osobowym. Wielu rekrutów, reprezentujących cały wachlarz mniejszości narodowych Imperium Osmańskiego, nie znało nawet tureckiego.

Do pierwszych poważniejszych starć, w których wzięli udział żołnierze osmańscy, doszło na początku września 1916. 2-6 września, w walkach toczonych nad Narajówką odznaczyły się pułki 77. i 57., przyczyniając się wydatnie do odparcia wielokrotnie powtarzanych szturmów rosyjskich na niemiecki Korpus Hoffmanna. Niewiele wtedy brakowało, aby 6 września obydwie dywizje tureckie zostały odcięte. Uratował je rozkaz dowództwa armii, który w ostatniej chwili zdążył wstrzymać cofającą się z zawrotną szybkością na odcinku Sarańczuki-Lipnica Dolna 1. Rezerwową Dywizję Bawarską. Jednak wskutek wymuszonych sytuacją manewrów 20. Dywizja straciła 600 żołnierzy, do niewoli trafił m. in. cały 1. Batalion 61. Pułku. Nocą z 8 na 9 września Rosjanie pułkami z 26. i 47. Dywizji ponowili ataki na obie dywizje tureckie. Po krwawych kontratakach XV Korpusowi udało się odepchnąć przeciwnika, ale jego straty w zabitych, rannych i zaginionych sięgnęły 1500. Kolejne większe starcia miały miejsce nad Złotą Lipą, po obustronnych przegrupowaniach w dniach 16 i 17 września. Pierwszego dnia pozycje wojsk centralnych trzykrotnie atakowało 13 pułków z 4 rosyjskich dywizji (3. Turkiestańskiej, 26., 41. i 47.). Na odcinku 62. Pułku tureckiego Rosjanie użyli gazów bojowych. Cały XV Korpus odpierał przez 12 godzin ataki mającego dwukrotną przewagę przeciwnika. Obydwie strony zanotowały ciężkie straty, w niektórych kompaniach tureckich polegli wszyscy oficerowie. Dzień później, po rzuceniu do walki wszystkich rezerw, w okopach bili się nawet dowódcy pułków. W sumie do 17 września straty po stronie tureckiej wyniosły 95 oficerów i 7 tys. żołnierzy (zabici, ranni, zaginieni). Raport sporządzony dla sztabu generalnego z końcem miesiąca mówił o poległych 45 oficerach i 5 tys. żołnierzy. Choć pod bronią w całym korpusie znajdowało się wtedy zaledwie 12 tys. ludzi, Turcy nadal znacznie większym respektem darzyli nie Rosjan, lecz Anglików, a zwłaszcza Australijczyków, którym rok wcześniej stawiali czoło na półwyspie Gallipoli. Ostatni dzień września zapamiętano jako dzień walk na bagnety, w których cztery pułki tureckie (57., 61., 72. i 77.) pobiły m. in. jednostki III Korpusu Kaukaskiego. Ze względu na duże straty w ludziach po raz pierwszy dowództwo tureckie skorzystało wtedy z uzupełnień niemieckich. Prawdopodobnie na cześć Cevata Paszy jednemu ze zdobytych wzgórz nadano też wtedy nazwę Cevattepe.

ZNIKAJĄCY PUNKT, CZYLI ENVER PASZA W GALICJI

11 września 1916 w „Czasie” znalazły się wzmianki o przyjeździe do zachodniej Galicji vicegeneralissimusa armii tureckiej Envera Paszy. Pobyt gościa, podążającego na inspekcję niedawno dyslokowanych na froncie rosyjskim dywizji tureckich, a docelowo zmierzającego na rozmowy z głównodowodzącymi państw centralnych w Berlinie i Wiedniu, udało się tutejszym dziennikarzom wyczerpująco przedstawić, pomimo znanych obostrzeń c. k. cenzury. Można się więc było dowiedzieć za ich pośrednictwem, że: „Enver pasza, turecki minister wojny, bawił wczoraj [10 IX] w

Krakowie. Przybył osobnym pociągiem o godzinie 2.45 po południu i zaraz odbył krótką przejażdżkę po mieście. O godzinie 3.20 udał się w dalszą podróż". Prawdopodobnie nieco dłużej zabawiał w Przemyślu, gdzie z austriackimi oficerami pozował do opublikowanych później w tureckiej prasie zdjęć oraz dowiedział się o tym, jak c. k. wojska „błyskawicznie odbiły miasto z rąk Rosjan". Dalej krakowska gazeta informowała: „O godzinie 1 minut 30 w nocy przybył do Lwowa turecki minister wojny, którego powitał na dworcu komendant miasta generał Riml. O godzinie 3 w nocy Enver pasza odjechał w dalszą drogę celem odwiedzenia wojsk tureckich, walczących na froncie wschodnim". Dotarłszy na miejsce, „korzystając z tej sposobności, odwiedził także głównokomenderującego na tym froncie generała kawalerii i admirała arcyksięcia Karola, a audyencja jego u arcyksięcia miała charakter ożywionej wymiany zdań. Arcyksiążę zaprosił Envera paszę na obiad". Co jedzono, pozostanie chyba na zawsze tajemnicą. Cierpiącym jednak na niedosyt informacji zdradzono, że w niemieckiej kwaterze głównej w Berlinie dostojny gość zjawił się już 12 września. Tam, co bez wątplenia nie było wiadomością o znaczeniu strategicznym, „cesarskim rozporządzeniem gabinetowym dodano mu do boku pułk fizylierów gwardii". O czym rozmawiano, śledzący przebieg wizyty czytelnicy mogli się jedynie domyślać, inteligentniejsi z nich i tak wiedzieli, że sytuacja zarówno państw centralnych, jak i Turcji przedstawiała się od pewnego czasu nie najciekawiej.

A TYMCZASEM NA FRONCIE...

Z początkiem października 1916 miało miejsce następne przegrupowanie 19. i 20. Dywizji. Dnia 5 tegoż miesiąca Rosjanie zdziesiątkowali 61. Pułk, eliminując go na jakiś czas z walki. Dzień później XV Korpus stracił kolejne 3 tys. żołnierzy i 15 oficerów, 10 kompanii pozostało bez dowódców. Cała 20. Dywizja utraciła zdolność operacyjną i zmuszona była ponownie skorzystać z niemieckich uzupełnień, a na jej miejsce weszła 36. Dywizja Rezerwowa. Straty Rosjan były 4-5 krotnie większe, ale w przeciwieństwie do Turków nie musieli się oni obawiać braków kadrowych. Od 15 do 22 oraz 30 października trwały zacięte boje nad Narajówką. Z końcem miesiąca wysłannik Temps'a donosił z Petersburga: „Dywizje tureckie w Galicji składają się z wyborowych wojsk, bijących się tak samo dobrze jak wojska europejskie".

Listopad niewiele zmienił w położeniu obu stron, które – korzystając ze względnego spokoju – dokonały niezbędnych przegrupowań, zajmując się przede wszystkim leczeniem ran po walkach ubiegłych dwóch miesięcy. Osmańskie bataliony piechoty liczyły wtedy przeciętnie po 600 żołnierzy (niemieckie 900), zredukowano więc liczbę kompanii. Niemcy rozdali Turkom w prezencie po 3 karabiny maszynowe na batalion. Krążyły pogłoski, że Rosjanie zamierzają użyć na dużą skalę miotaczy ognia.

AUSTRIACY PAMIĘTAJĄ PROROCTWA WERNYHORY – CO SIĘ STANIE KIEDY TUREK KONIA W DNIESTRZE NAPOI

Na konferencji prasowej, zorganizowanej w wiedeńskim pałacu przy Ballplatz w przeddzień ogłoszenia Aktu 5 Listopada, naczelny kierownik c. k. biura prasowego Oskar Montlong raczył wdać się w stare jak świat i naddunajska monachia dywagacje na temat zmiennych kolei historii. W rozważaniach tych pojawili się pospółu: nie zawsze pamiętany oswobodziciel Wiednia z r. 1683 oraz mało przystający do austriackiej propagandy, ale cieszący się ogromną popularnością, zwłaszcza wśród słowiańskich poddanych, pewien ukraiński wieszcz Wernyhora. Zgodna z c. k. dialektyką nowa wykładnia wspólnych, poplątanych losów naddunajskiej monarchii, wskrzeszanej właśnie z jej łaski Rzeczpospolitej

oraz Osmańskiej Porty przedstawiała się w interpretacji radcy ministerialnego Montlonga następująco: „Znamiennym faktem, że właśnie to miasto, w którym ogłaszam dzisiejszą proklamację państwa polskiego, zostało oswobodzone wspólnym wysiłkiem wojsk austriackich, niemieckich, bawarskich i polskich pod rozkazami króla Jana Sobieskiego. Spłacamy dziś dług, zaciągnięty u Sobieskiego. Wprawdzie Turcy byli wtedy naszymi nieprzyjaciółmi, ale dziś walczą oni w Galicji i razem z nami pomagają nam w osiągnięciu naszych wielkich celów. Ale i ta sprzeczność jest pozorna. Wieszczy Wernyhora w przedziwnej swej przepowiedni rzekł: „Gdy Turek konia napoi w Dniestrze, Polska powstanie”. W świetle powyższych słów być może właśnie obecność dywizji tureckich na froncie rosyjskim w latach 1916-17 była ową kropką nad „i”, która przyczyniła się do odzyskania przez nas niepodległości? Ciekawe, czy radca Montlong wypowiadając te zdania wiedział, że tylko w Stambule przez z górą 120 lat pytano o posła z Lechistanu, a może to także była sprzeczność pozorna? Najprawdopodobniej uszło też jego uwadze, iż pewien sprytny Lach, prekursor krakowskiej turkologii, c. k. profesor Tadeusz Kowalski wykorzystał obecność rannych żołnierzy osmańskich, kurujących się w szpitalach w Krakowie i Wiedniu, do swych badań z zakresu języka i literatury tureckiej.

Tymczasem nastał grudzień 1916 r. Najpierw z rosyjskich okopów posypały się na drugą stronę pacyfistyczne ulotki, a potem obserwatorzy zaczęli ostrzegać o „przemykających” na ich tyłach wozach pancernych. Pojawienie się w styczniu 1917 r. czołgów, w zbyt małej liczbie, by carscy sztabowcy próbowali ich faktycznie użyć, wymusiło na dowództwie przeciwnika zmiany strukturalne. W dywizjach pospiesznie tworzono kompanie szturmowe i bombowe, z większą troską patrzono na morale podkomendnych. Stał się jednak cud, Rosjanie z dnia na dzień tracili bojowego ducha, nadszła Rewolucja Lutowa. Przez 3 miesiące obie strony właściwie nie wychylały się z okopów. W połowie kwietnia naczelne dowództwo powiadomiło XV Korpus o planach użycia go w przygotowywanym natarciu.

Tymczasem zmiany polityczne zachodzące na tyłach rosyjskich linii objawiać się zaczęły w postaci demonstrowania postaw nie oczekiwanych od żołnierza. 14 i 15 kwietnia dwóch Tatarów doręczyło do tureckich okopów listy przyjaźni. Rosjanie i Niemcy zaczęli sobie składać wizyty, których częstotliwość spowodowała wydanie przez niemieckie naczelne dowództwo formalnego zakazu tego typu praktyk. W maju, wobec niepowodzeń na froncie zachodnim, Południowa Armia niemiecka otrzymała rozkaz oszczędzania amunicji, Rosjanie zaś podjęli ostatnią próbę odwrócenia niekorzystnej dla siebie sytuacji. Objawem tego było nasilenie ostrzału artyleryjskiego, ściąganie nowego sprzętu, zwłaszcza samolotów, a wreszcie wizyty Kiereńskiego i Brusilowa, którzy swą obecnością usiłowali podnieść gasnącego ducha walki. Pod koniec tego miesiąca XV Korpus otrzymał informację o planowanym odwołaniu go z frontu galicyjskiego. W czerwcu odesłano 19. Dywizję. Zanim jednak doszło do wycofania 20. Dywizji, 29 czerwca rozpoczęła się ostatnia rosyjska ofensywa. W pierwszym jej dniu pozycje zajmowane przez Turków znalazły się pod zmasowanym ogniem artylerii, strzelały 24 baterie, a na ich okopy spadło łącznie ok. 43 tys. pocisków. Przed ruszeniem do natarcia Rosjanie znów użyli gazów bojowych. Zacięte walki, trwające na tym odcinku przez kilka dni, miały podobny przebieg. W sumie w rejonie Brzeżan wojska carskie stracić miały ok. 13 tys. ludzi. W połowie lipca rosyjskie dowództwo rozpoczęło generalny odwrót. 15 lipca w drogę powrotną do Turcji wyruszył sztab XV Korpusu, 20. Dywizja znalazła się pod rozkazami niemieckimi. Wzięła jeszcze udział w początkowej fazie ofensywy niemiecko-austro-węgierskiej, zmagając się m.in. z 3. Kazachską Dywizją Kaukaską i Korpusem Kawalerii Wrangla oraz przygotowując się do forsowania Zbrucza. Wstrzymanie ofensywy na początku sierpnia przesądziło o jej powrocie do Turcji. 16 tego miesiąca ruszyła w drogę artyleria, a 22 piechota. Ostatnie jednostki 20. Dywizji przybyły do Stambułu 26 września.

Według danych strony tureckiej, w ciągu rocznego pobytu w Galicji Wschodniej XV Korpus wziął do niewoli 12 oficerów i 853 żołnierzy. Poza Enverem Paszą ducha bojowego osmańskich żołnierzy sprawdzali jeszcze w wołyńskich okopach, w 1917 r., kolejno: sultańscy synowie Abdürrahim w towarzystwie Osmana Fuata (4 I) i Ömer Faruk (18 IV), cesarz Karol (3 V w Chodorowie) oraz Kaiser Wilhelm (26 VII). Pierwszy z wymienionych powrócił jeszcze w maju, by odbyć staż w sztabie XV Korpusu.

Odwołanie osmańskiego korpusu wiązało się ze wznowieniem przez Turków walk w Mezopotamii. Niebawem też rokowania w Brześciu Litewskim miały ujawnić rozbieżność interesów dotychczasowych sprzymierzeńców. Jedynym śladem ich obecności na froncie wschodniogalicyskim są dziś zdjęcia i wzmianki w starych gazetach czy opracowaniach naukowych prof. Kowalskiego oraz mogiły na często zdewastowanych cmentarzach.